

ZNISZCZYĆ KUŁAKA NAUKI

UCZENI I UCZELNIE W KUŹNI KOMUNIZMU

„Chciałbym dowiedzieć się od Magnificencji, jak długo jeszcze będziemy skazani na wystuchiwanie tych bzdur, które nam wygłasza Roman Ingarden?” – z takim pytaniem do rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego zwrócił się na posiedzeniu Senatu w 1950 r. aktywista Związku Młodzieży Polskiej. I Roman Ingarden, wybitny przedstawiciel polskiej nauki, znany na świecie fenomenolog, przed wojną profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, został w 1951 r. pozbawiony prawa do prowadzenia zajęć dydaktycznych. To był kolejny przykład walki toczonej już od kilku lat przez partię komunistyczną z uczelniami i uczonymi – w imię hasła: „Zniszczyć kułaka nauki!”.

W pierwszych latach powojennych Polska Partia Robotnicza walczyła przede wszystkim z podziemiem i dlatego nie prowadziła jeszcze otwartej wojny o rząd dusz na polskich uczelniach. Spokojna inauguracja działalności Uniwersytetu Jagiellońskiego w marcu 1945 r. dawała pewną nadzieję na powrót do normalnej pracy, a o pilnej potrzebie odbudowy uczelni świadczyły tłumy chętnych do podjęcia studiów. Po wojennej zawierusze i okupacji prawie połowa studentów pierwszego rocznika na UJ miała powyżej 24 lat. W kwietniu 1945 r. rozpoczęły się zajęcia na Akademii Górniczej w Krakowie, a w sierpniu przekształcono dawne niemieckie uczelnie w polskie, powołując m.in. Uniwersytet Wrocławski, Politechnikę Gdańską, Politechnikę Śląską i Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Czas niszczenia przez władze komunistyczne środowisk akademickich nastąpił z końcem roku 1947, po moskiewskiej naradzie partii komunistycznych bloku wschodniego – tam zapadła decyzja o sowietyzacji wszystkich krajów podporządkowanych Moskwie. Rozprawivszy się krwawo z głównym trzonem zbrojnego podziemia niepodległościowego, partia wkroczyła na uniwersytety – ostoję „za-cofania” i „reakcji”.

Wyrzuceni na śmietnik historii

Aby podporządkować sobie środowisko akademickie, władze musiały najpierw rozprawić się z przedwojennymi autorytetami. Profesora Stanisława Pigionia okrzyknięto „matadorem rodzimego faszyzmu”, na co on odpowiedział: „Nie ma wolności nauki bez wolności uczonego, a wolność uczonego polega również na wolności od szcucia”; publicznie wystąpił atakowany także prof. Władysław Konopczyński: „Nauka powinna, zdaniem wielu, służyć życiu. Niech służy, ale niech się nie wystługuje” – oświadczył. Tymczasem hunwejbini w czerwonych zetempowskich krawatach coraz częściej wdzierali się do sal wykładowych, przerywając zajęcia i ordynarnie wyzywając wybitnych uczonych z przedwojennymi tytułami profesorskimi.

W 1950 r. ośmiu członków PZPR, m.in. Leszek Kołakowski, zaatakowało w liście otwartym Władysława Tatarkiewicza, protestując przeciw „czysto politycznym wystąpieniom o charakterze wyraźnie wrogim budującej socjalizm Polsce” na prowadzonym przezeń seminarium. Kilka miesięcy później Tatarkiewiczowi odebrano prawo wykładania. Podobny los spotkał m.in. profesorów: historyka Władysława Konopczyńskiego, etnografa Jana S. Bystronia, prawnika Jana Gwiazdomorskiego, filozofa i logika Janinę Kotarbińską, etyka i historyka filozofii Henryka Elzenberga oraz archeologa Stanisława J. Gąsiorowskiego.

Zasłużonych i szanowanych uczonych, zazwyczaj starszych już ludzi, niszczone metodami administracyjnymi, ale też łamano ich sumienia i odzierano z godności. Atmosfera intelektualnego terroru

zmuszała wielu do dramatycznych wyborów. „Z tego okresu »początku końca« pochodzi jedno z najprzykrzejszych doświadczeń Profesora, które legło jak plama zniewolenia na społeczności uniwersyteckiej – wspomina Maria Gołaszewska w książce *Roman Ingarden. Człowiek i dzieło*. – Przymusowe uczestniczenie w pochodzie pierwszomajowym. Ingarden na taki pochód poszedł w poczuciu solidarności z młodzieżą i kolegami. Było to wstrząsające doznanie dla nas, grona Profesora: razem ze wszystkimi wyczekiwał on w spiekocie słońca na rozpoczęcie pochodu, a potem szedł razem z nami ze spuszczoną głową”.

Na Władysława Konopczyńskiego, znakomitego historyka, byłego więźnia Sachsenhausen, zaś po uwolnieniu wykładowcę historii nowożytnej na tajnym uniwersytecie w Krakowie, urzędowo prawdziwą nagonkę. Powróciwszy w 1945 r. do pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim, wykładał historię Polski przedwojennej i metodologię historii, współpracując równocześnie z konspiracyjnym Stronnictwem Narodowym. Zmuszony w 1949 r. do ustąpienia z prezesury Polskiego Towarzystwa Historycznego i z funkcji redaktora *Polskiego Słownika Biograficznego*, podpadł na zdrowiu. W tym samym czasie w drukarni rozrzucono gotowy skład podręcznika do metodologii *Historyka*. W 1951 r. podczas I Kongresu Nauki Polskiej zaatakowała go Żanna Kormanowa. Ta przedwojenna nauczycielka, po wojnie mianowana profesorem, dopatrzyła się w publikacjach Konopczyńskiego „rasistowskiej furii” – nienawiści do Żydów i Ukraińców. Pozbawiony możliwości publicznej odpowiedzi, profesor rozesał do historyków listy, w których pisał: „Ktokolwiek czyta inteligentnie i sumiennie moje prace, wie, że o chłopach piszę bez społecznych uprzedzeń, a najwięcej przykrych rzeczy mam do powiedzenia szlachcie i magnatom. Gdzie tu jest furia rasistowska i szowinizm?”. Zaszczuty, osamotniony i chory na serce wyjechał do rodzinnej posiadłości w Młynniku. Zmarł w 1952 r. na zawał, w biedzie i opuszczeniu, otoczony nielicznymi wiernymi przyjaciółmi.

Szykanowanie Konopczyńskiego zbiegło się z prowadzonym równoległe atakiem władz na redakcję *Polskiego Słownika Biograficznego*, stworzonego przezeń w 1935 r. i wydawanego nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. Cztery pierwsze tomy ukazały się przed wrześniem 1939 r., zaś po okupacyjnej przerwie, w 1946 r., udało się wznowić prace. Do 1949 r. wydano pod redakcją Konopczyńskiego jeszcze dwa tomy oraz przygotowano cztery zeszyty kolejnego. Kiedy w 1949 r. cenzura zakwestionowała zeszyt z biogramem Feliksa Dzierżyńskiego autorstwa Heleny Wereszyckiej, władze wstrzymały publikację PSB. Kolejny tom, VII, złożony w większości z materiałów przygotowanych pod redakcją nieżyjącego już Konopczyńskiego, ukazał się dopiero w 1958 r.

Funkcjonariusze UB inwigilowali „niepewnych” przedwojennych naukowców, prowadzili przeciw nim sprawy operacyjne i skrzętnie chowali do teczek donosy od zawistnych karierowiczów oraz konfidentów. Perfidnymi metodami prowokacji i szantażu niszczone m.in. Konstantego Grzybowskiego – kierownika Katedry Prawa Politycznego; Henryka Barycza – historyka, kierownika Archiwum UJ w latach 1934–1950; Stanisława Pigionia – historyka literatury polskiej najpierw na wileńskim Uniwersytecie Stefana Batorego, a następnie w Krakowie, więźnia Sachsenhausen; Adama Vetulaniego – od 1947 r. szefa Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego, czy Henryka Wereszyckiego – od 1947 r. kontraktowego zastępcę profesora historii Uniwersytetu Wrocławskiego, zaś od 1956 – profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tego ostatniego partyjni ideolodzy uczynili głównym celem swych napaści podczas pierwszej Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku na przełomie 1951 i 1952 r. Tadeusz Daniszewski, były funkcjonariusz Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, po wojnie kierownik Wydziału Historii Partii KC PPR (później KC PZPR), zarzucił Wereszyckiemu, że za patriotów uważa „zdrajców narodu”: Piłsudskiego i Dmowskiego. Wcześniej, w 1948 r., Towarzystwo Naukowe Warszawskie zostało zmuszone do wycofania z księgarń i bibliotek jego *Historii politycznej Polski w dobie powojennej, 1864–1918*.

O wyższości nauki „socjalistycznej” nad „burżuazyjną”

Zagrożenie dla komunistycznej władzy stanowili nie tylko uczeni, ale i tradycyjne struktury polskiej nauki. Aby obniżyć rangę uniwersytetów, oddzielono od nich wydziały lekarskie oraz farmaceutyczne i utworzono w latach 1949–1950 odrębne Akademie Medyczne. Do 1953 r. usunięto teologię, a dla kierunków rolniczych powołano Wyższe Szkoły Rolnicze.

Odcinając polskie uczelnie od kontaktów ze światem zachodnim, przzerwano konieczną dla rozwoju nauki wymianę myśli i informacji.

Ponieważ państwo zagarnęło wszystkie wydawnictwa oraz drukarnie, rynek zalały setki tysięcy bezwartościowych publikacji, bowiem miarą naukowej wartości książki lub artykułu stała się ich wierność marksistowsko-stalinowskiej wykładni. Swój udział w tym procesie miało Państwowe Wydawnictwo Naukowe, które powstało w Warszawie w 1951 r.

Zniszczono tradycyjną autonomię uczelni, narzucając im politycznych zwierzchników: dekret z grudnia 1947 r. dał prawo powoływania rektorów i prorektorów wyłącznie prezydentowi (czyli Bolesławowi Bierutowi), a rektorom z mianowania – prawo zawieszania uchwał senatów. Kres niezależności położyła ustawa z grudnia 1951 r., wprowadzająca sowieckie stopnie i tytuły: kandydata nauk, profesora zwyczajnego, nadzwyczajnego i docenta – ta ostatnia zmiana pozwalała awansować osoby bez habilitacji. Wprowadzeniem zmian zajęła się Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla Pracowników Nauki, obsadzając stanowiska i nadając stopnie oraz tytuły wedle politycznego klucza – promując miernych, lecz wiernych.

Mimo starań i nacisków tzw. stopień upartyjnienia uczelni, a zwłaszcza humanistyki, był dla komunistów wstrząsająco niski: w 1949 r. na Wydziale Humanistycznym w Uniwersytecie Jagiellońskim tylko czterech z 2770 studentów było w partii, a spośród 400 pracowników naukowych – trzech. Większą liczbę członków zwerbowała PZPR na wydziałach lekarskich i rolniczych.

Od jesieni 1950 r. działał osławiony Instytut Kształcenia Kadr Naukowych (IKKN) przy KC PZPR – wzorowany na moskiewskim Instytucie Czerwonej Profesury, przygotowujący partyjnych filozofów i socjologów do rozprawy ze starą kadrą. Zorganizowany i prowadzony do 1954 r. przez Adama Schaffa – filozofa po Uniwersytecie Moskiewskim, w latach 1944–1946 szefa polskiego zespołu Radia Moskwa, od powrotu z Sowietów w 1948 r. członka KC PPR – forsował tezę o „partyjności nauki” i wyższości nauki „socialistycznej” nad „burżuazyjną” – cokolwiek terminy te miały znaczyć.

Schaff zebrał grupę wykładowców, m.in. Bronisława Baczkę – filozofa, autora pamfletu *O poglądach filozoficznych i społeczno-politycznych Tadeusza Kotarbińskiego*; Leszka Kołakowskiego – filozofa, członka PPR od 1945 r.; Tadeusza Krońskiego – wówczas wykładowcę filozofii marksistowskiej w Wojskowej Akademii Politycznej oraz na Uniwersytecie Warszawskim, jednego z najgorliwszych budowniczych komunistycznej Polski. Przyczynił się do „naukowego” zdyskredytowania konkretnego filozofa lub prądu filozoficznego. I tak Kołakowski zajął się np. krytyką katolickich doktryn społecznych, a Kroński – dezawuowaniem dorobku wybitnego historyka filozofii Władysława Tatarkiewicza.

„Planowa produkcja kadr”

W miejsce niszczonej systematycznie „reakcji” partia wprowadzała nowe porządki. „Nauka w każdej dziedzinie opierać powinna się na filozofii marksizmu” – taką rezolucję przyjęły we Wrocławiu w 1951 r. na I Kongresie Nauki Polskiej 2 tys. delegatów. Żądano także – jak się po latach okazało, z pewnym powodzeniem – wyrugowania z języka słowa „uczony” i zastąpienia go „pracownikiem nauki”.

Degradacja rangi studiów wyższych i obniżenie ich poziomu naukowego miało dać władzy gwarancję posłuszeństwa kadry wykształconej wedle nowych programów: na wszystkich kierunkach wykładano obowiązkowo marksizm, język rosyjski stawał się stopniowo przedmiotem obligatoryjnym, podobnie jak blok przedmiotów ideologicznych oraz szkolenie wojskowe od I roku studiów. Ustawa „O socjalistycznej dyscyplinie studiów” nakładała na pracowników obowiązek dwukrotnego sprawdzania obecności podczas zajęć, a od studentów wymagała prowadzenia notatek w zeszytach sprawdzanych przez wykładowców – służyło to sprowadzeniu życia akademickiego do poziomu szkoły. Aby jeszcze bardziej ograniczyć możliwości swobodnego rozwoju młodych ludzi i nie dać im okazji ani czasu do nieskrępowanej wymiany myśli, niektóre wykłady o charakterze ideologiczno-wychowawczym odbywały się w wielu ośrodkach w niedziele. Z obawy przed „provokacjami” między studentów wysyłało pracowników UB w cywilu. „Wykuwaniu nowego człowieka” służył system rekrutacji, którego zasady wyłożył jasno i zwięźle kierownik Wydziału Nauki i Szkolnictwa Wyższego KC PZPR, dawny członek KPP, a podczas wojny żołnierz Armii Czerwonej, Kazimierz

Petrusewicz: „Co musicie obserwować w czasie egzaminu? – tłumaczył egzaminatorom. – Musicie opiekować się kandydatami rekomendowanymi przez partię. Nie możecie natomiast pozwolić na sytuację, jaką mieliśmy w roku zeszłym, gdy ktoś z komisji, trzymając kawałek papieru, powiedział: »Nie, UB nie chce go«. To nie jest właściwa droga. Nie możecie pozwolić, by został przyjęty, lecz nie możecie nic mówić o tym”. Ponieważ jednak duża część młodzieży ze wsi oraz rodzin robotniczych nie miała matur, utworzono dla nich najpierw dodatkowe lata zerowe, a w 1946 r. – dwuletnie studia przygotowawcze.

Na posiedzeniu sejmu wiosną 1950 r. Stanisław Kulczycki, pierwszy rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, agitował: „Koncepcje humanistyki muszą być rzucone na skalę eksperymentu społecznego. Rola uczonego badacza kończy się. Miejsce jego zajmuje polityk. Oto dlaczego polityka może i ma prawo mieszać się do nauki”. Wtórował mu szef świeżo powołanego Ministerstwa Szkół Wyższych i Nauki, Adam Rapacki: „Wspólnym zadaniem nas wszystkich jest zmienić ten stary rzemieślniczy, bezplanowy i niezdiscyplinowany styl pracy uczelni czasów kapitalistycznych i zastąpić go nowoczesnym socjalistycznym systemem planowej produkcji kadr”.

Najważniejsze, z punktu widzenia komunistów, było stworzenie nowych instytucji i zastąpienie przedwojennych elit posłusznymi partyjnymi miernotami – przede wszystkim w dziedzinach humanistycznych. Już w 1948 r. ukonstytuowało się Marksistowskie Zrzeszenie Historyków pod przewodnictwem Stanisława Arnolda – wykładowcy historii ruchu robotniczego w Wyższej Szkole Partyjnej w Warszawie. Wśród członków MZH znaleźli się m.in. Nina Assorodobraj ze Studium Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego; Celina Bobińska, znana szerzej jako autorka hagiograficznej książki dla młodzieży *Soso. Dziecięce i szkolne lata Stalina*, Henryk Jabłoński – późniejszy wysoki dygnitarz państwowy, oraz Żanna Kormanowa, która za wzór pracy naukowej stawiała *Krótki kurs historii WKP(b)* – „niezastąpioną skarbnicę teorii dla każdego badacza przeszłości”.

Podczas I Konferencji Metodologicznej Historyków Polskich w Otwocku na przełomie 1951 i 1952 r. ton narzucali ideolodzy związani z organem KC PZPR „Nowe Drogi”, m.in. Franciszek Fiedler – wykładowca w Centralnej Szkole Partyjnej, członek Komitetu Centralnego PPR i PZPR; Włodzimierz Brus – ekonomista, oficer polityczny w armii Berlinga; wspomniana już Żanna Kormanowa, Leszek Kołakowski oraz zaproszeni historycy sowieccy, m.in. Borys Grekow i Piotr Tretiakov.

Zjazd Polonistów w 1950 r. potępił „obcych ideologicznie” profesorów: Stanisława Pignonia i Juliusza Kleinera z Krakowa oraz Stefanę Skwarczyńską z Łodzi. Rej wodził Stefan Żółkiewski – krytyk i historyk literatury, działacz państwowy, współtwórca PPR i profesor Uniwersytetu Warszawskiego. „Krytyka polska kształtuje się w ogniu walki klasowej, musi więc być odbiciem tej walki, walki z zafaniem w nauce” – ogłosił.

Sowieckie idee usiłowano wprowadzić również do nauk biologicznych. Partia żądała wykładania na uczelniach „twórczego darwinizmu”, czyli teorii genetycznej Łysenki i Miczurina, wedle której cechy nabyte przekazywane są dziedzicznie. Jako obowiązujące wprowadzono sowieckie podręczniki w polskich tłumaczeniach – wszystkie inne uznawano za część „nauki burżuazyjnej”. Największym propagandystą teorii Łysenki w Polsce był Włodzimierz Michajłow, członek polskiej i sowieckiej partii komunistycznej, autor podręczników, w których rozprawił się z prawami Mendla oraz twórcą chromosomowej teorii dziedziczności, noblistą Thomasem Morganem.

Zmierzano także do połączenia – wzorem ZSRS – neurologii i psychiatrii, a to w celu uwolnienia tej ostatniej od „idealizmu”. We wrześniu 1952 r. na konferencję w Tworkach przyjechał sam Andriej Snieżniewski, autor definicji „schizofrenii bezobjawowej”, współodpowiedzialny za więzienie dysydentów w *psychuszkach*. Przeprowadzoną przezeń bezpardonową krytykę polskiej psychiatrii poparł prof. Andrzej Jus – wicedyrektor Instytutu Psychoneurologicznego w Tworkach. Jus zwalczał powstały jeszcze w latach trzydziestych XIX w. Instytut Higieny Psychiczej i jego dyrektora Kazimierza Dąbrowskiego, twórcę sanatorium w Zagórzku k. Warszawy, gdzie za okupacji niemieckiej ukrywał wiele dzieci z warszawskiego getta. Reprezentowany przez ten ośrodek kierunek, zwany wówczas psycho-higienicznym, zdaniem Jusa przykładał zbyt małą wagę do społecznych uwarunkowań schorzeń psychicznych i doszukiwał się ich przyczyn raczej w zaburzeniach duchowego rozwoju człowieka. Po 1945 r. w IHP pracowało wielu wybitnych lekarzy, psychologów, pedagogów, a także

duchownych. Został zlikwidowany jako placówka „oddająca się idealistycznym koncepcjom psychiatrii anglo-amerykańskiej i jej ludobójczej faszystowskiej praktyki w podejściu do sprawy opieki i leczenia psychicznie chorego”. „Higieniści psychiczni stają się w rękach imperializmu ważnym elementem podpory istniejącego systemu” – grzmiał Jus na spotkaniu ze Snieżniewskim. Absolutne kuriozum konferencji stanowił referat *Walka z ofensywą idealistyczną w elektroencefalografii* wygłoszony przez Karolinę Jusową.

Stworzenie na przełomie lat 1951 i 1952 Polskiej Akademii Nauk w Warszawie na wzór Akademii Nauk ZSRS wymusiło likwidację Polskiej Akademii Umiejętności. Utworzona w 1872 r. najwyższa instytucja naukowa kraju, do 1919 r. nosząca nazwę Akademia Umiejętności, skupiała badaczy z całej Polski i wielu innych krajów. W międzywojniu PAU publikowała ponad sto serii wydawniczych, wśród nich monumentalny *Polski Słownik Biograficzny*. Własnością PAU była Biblioteka Polska w Paryżu – największa kolekcja poloników zgromadzonych przez Wielką Emigrację, przy której powołano Stację Naukową.

Po pierwszym roboczym posiedzeniu Zarządu PAU w styczniu 1945 r., już latem tego samego roku, Akademia stała się przedmiotem ataków ze strony partyjnych gazet. Po 1947 r. władze komunistyczne ograniczały jej środki finansowe i przejęły wydawnictwa. W 1948 r. w „Robotniku”, organie PPS, Henryk Jabłoński pisał: „PAU coraz bardziej przekształca się w zjednoczenie zasłużonych emerytów”, mając na myśli 676 czynnych członków krajowych i 264 uczonych zagranicznych. Ostatnie posiedzenie Zarządu PAU odbyło się 17 października 1952 r. – miesiąc później mocą uchwały Rady Ministrów zakłady i placówki PAU wraz z całym majątkiem zagarnęła nowa instytucja. Do PAN weszła połowa członków rzeczywistych PAU i trzecia część członków korespondentów.

Do formalnego rozwiązania Akademii nie doszło, ale też nie było to potrzebne. Nikt nie bronił niezależnej instytucji w jej starciu z kształtującym się totalitarnym systemem władzy. Taki był koniec instytucji, którą od XIX w. współtworzyli ludzie tej miary, co Józef Szujski, Stanisław Tarnowski i Kazimierz Morawski – a zarazem początek posłusznej władzom, kostniejącej z biegiem lat Polskiej Akademii Nauk. Jej pierwszym prezesem został Jan Dembowski, biolog, członek honorowy Akademii Nauk ZSRS, w latach 1940–1941 wykładowca Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu w okupowanym przez Sowiety Wilnie, później attaché naukowy przy ambasadzie ZSRS, a także pracownik Instytutu Biologii Doświadczalnej w Moskwie.

Lat straconych dla polskiej nauki nadrobić się nie da. O pokoleniu znakomych polskich uczonych, niszczonego najpierw przez wojnę i dwie okupacje, a po 1945 r. przez „funkcjonariuszy nauki” zapominać nie wolno, podobnie jak o proveniencji instytucji, które wyrosły na ruinach ośrodków zburzonych ku chwale „ludowej” Polski.

Wybrana literatura:

Andrzej Chwalba, *Dzieje Krakowa*, t. 6: *Kraków w latach 1945–1989*, Kraków 2004; Leszek Dziegiel, *Swoboda na smyczy*; Ryszard Herczyński, *Spełnana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945–1970*, Warszawa 2009; Ryszard Terlecki, *Profesorowie UJ w aktach UB i SB*, Kraków 2002; *Stłamszona nauka? Inwigilacja środowisk akademickich i naukowych przez aparat bezpieczeństwa latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, red. Piotr Franaszek, Warszawa 2010; Rafał Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana*, Warszawa 2007.